

Gdynia, 30.10.2017r.

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów
Plac Defilad (Pałac Kultury i Nauki)

Za pośrednictwem:

Rady Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu Gdańskiego

ul. Bażyńskiego 8, 80-309 Gdańsk

Skarżący: dr Iwona Legutko-Marszałek, zamieszkała w Gdyni 81-583, Wzgórze Bernadowo 2/4
Działając w imieniu własnym, na mocy art. 21 ust 1 Ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. z 2016r. poz. 882, 1311, z 2017r. poz. 859, 1530), wnoszę:

**Odwołanie od Uchwały Rady Wydziału Uniwersytetu Gdańskiego
nr 239/2017 z dnia 5 października 2017r.**

Wskazaną wyżej uchwałę, której odpis doręczono mi w dniu 20 października 2017r. zaskarżam w całości, zarzucając uchybienia natury formalnej i merytorycznej, a w szczególności:

1. Nieprawidłowe procedowanie w zakresie oceny dorobku naukowego i osiągnięć naukowych habilitantki, która nie była informowana o stanie postępowania habilitacyjnego przez sekretarza komisji aż do września 2017r., przy czym nie otrzymała nawet nadesłanych recenzji do wglądu.
2. Niedotrzymania terminu zrecenzowania dorobku habilitantki. Recenzenci powinni w terminie nie dłuższym niż sześć tygodni od powołania komisji habilitacyjnej (4 lutego 2017r.) ocenić dorobek habilitantki. Recenzja prof. Łopuszańskiej wpłynęła 15 maja 2017r., prof. Sadzińskiego 8 czerwca 2017r., natomiast recenzja prof. Berdychowskiej datowana jest na 16 września 2017r.
3. Niedotrzymania terminu przez komisję habilitacyjną, która powinna przedłożyć uchwałę radzie jednostki organizacyjnej zawierającą opinię w sprawie nadania lub odmowy nadania stopnia doktora habilitowanego w ciągu 21 dni od dnia otrzymania ostatniej recenzji. Licząc, że recenzenci powinni przysłać recenzje najpóźniej w maju, posiedzenie komisji powinno się odbyć najpóźniej w czerwcu 2017r., a więc jeszcze przed końcem roku akademickiego. Uchwała komisji habilitacyjnej została podjęta dopiero 22 września 2017r.
4. **Podstawa prawna Uchwały komisji habilitacyjnej z dnia 22 września 2017r., czyli art. 18a ust. 5 Ustawy z dnia 14 marca 2003r. (Dz.U. z 2003r., nr 65, poz. 595, Dz.U. z 2005r., nr 164, poz. 1365, Dz.U. z 2011r. nr 84, poz. 455) o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki jest nieaktualna. Obecnie obowiązuje ustawa z dnia 14 marca 2003r. (Dz.U. z 2016r. poz. 882, 1311, z 2017r. poz. 859, 1530).**
5. Dokument przedstawiony mi jako „Protokół z posiedzenia komisji habilitacyjnej powołanej dnia 4 lutego 2017 przez Centralną Komisję do Spraw Stopni i Tytułów w sprawie przeprowadzenia postępowania habilitacyjnego dr Iwony Legutko-Marszałek w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo” z dnia 22 września 2017 r. nie posiada charakteru protokołu, a stanowi niejako czwartą recenzję dorobku habilitantki, będącą kompilacją wybranych fragmentów wszystkich recenzji zestawionych w taki sposób, aby uzasadnić negatywną decyzję komisji.
6. Błąd formalny w dostarczonej habilitantce Uchwale nr 239/2017, w której można przeczytać, że „Rada Wydziału Filologicznego po zapoznaniu się z dokumentacją, recenzjami oraz stanowiskiem

Komisji habilitacyjnej, w dniu 16 lutego 2017r. podjęła uchwałę o odmowie nadania dr Iwonie Legutko-Marszałek doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo.”

7. Naruszenie w zakresie prawidłowości podstawy opinii komisji habilitacyjnej determinującej treść zaskarżonej uchwały, polegające na oparciu oceny dorobku naukowego habilitantki na podstawie braku działalności konferencyjnej i tylko jednej recenzji z negatywną konkluzją z powodu mankamentów formalnych. Habilitantka wskazała jako osiągnięcie naukowe rozprawę habilitacyjną, która została podczas oceny niejako zignorowana, gdyż w opinii wszystkich recenzentów napisana była dobrze.
8. Uzasadnienie w podjętej przez Radę Wydziału Filologicznego Uchwale nr 239/2017, że dorobek habilitantki ma w dużej mierze charakter odtwórczy nie ma poparcia w żadnej recenzji i jeśli został użyty jako argument, to warto by sprecyzować, które elementy pracy mają charakter odtwórczy i kto jest autorem wykorzystanych hipotez. Niektóre tezy postawione przez habilitantkę w rozprawie i modele je ilustrujące jeszcze nie są do końca zbadane z uwagi na ograniczenia techniczne.
9. Uzasadnienie w podjętej przez Radę Wydziału Filologicznego Uchwale nr 239/2017, a mianowicie, że „brak aktywności na szczeblu własnej Katedry w Instytucie” jest niezgodne z prawdą, ponieważ habilitantka wielokrotnie uczestniczyła w zebraniach naukowych na szczeblu Katedry.
10. Członkiem komisji habilitacyjnej była osoba, z którą habilitantka pozostaje od dłuższego czasu w konflikcie.
11. Pozbawienie habilitantki możliwości ustosunkowania się do zarzutów komisji habilitacyjnej.

W oparciu o powyższe wnoszę o uchylenie zaskarżonej uchwały i przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Uzasadnienie:

Wskazując Radę Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego jako jednostkę organizacyjną do przeprowadzenia postępowania habilitacyjnego, przekonana byłam, że jednostka naukowa, w której jestem zatrudniona od 2003r., czyli Instytut Filologii Germańskiej, będzie mi przychylna, a już na pewno nie będzie mi utrudniała uzyskania tytułu doktora habilitowanego. Tymczasem okazało się, że po dwóch recenzjach z pozytywną konkluzją i jednej nie zarzucającej mi niczego w kwestii merytorycznej, a jedynie mankamenty formalne, komisja w składzie: prof. dr hab. E. Mańczak-Wohlfeld (UJ), prof. dr hab. G. Łopuszańska (UG), prof. dr hab. Z. Berdychowska (UJ), prof. dr hab. R. Sadziński (UŁ), dr hab. J. Sikora (prof. UG), dr hab. D. Olszewska (prof. UG) zawnioskowała jednogłośnie przeciw nadaniu mi stopnia doktora habilitowanego. W posiedzeniu komisji nie uczestniczył prof. Dr hab. J. Iluk (UŚ). Komisja w uzasadnieniu wymieniła: skromny dorobek naukowy mający w dużej mierze charakter odtwórczy, brak działalności konferencyjnej, edytorskiej, skromny dorobek dotyczący działalności organizacyjnej, brak aktywności na szczeblu Katedry w Instytucie, rozprawa habilitacyjna mająca znamiona autoplgiatu oraz umieszczenie w wykazie prac opublikowanych pracy doktorskiej, która nie została opublikowana. Sądząc po tym, że nawet recenzenci, którzy pozytywnie ocenili moją pracę głosowali przeciwko, nasuwa się przypuszczenie, iż mogli działać pod wpływem nieprzychylnie nastawionych członków komisji. Fakt, że ktoś napisał pozytywną recenzję z rekomendacją do nadania stopnia naukowego doktora habilitowanego, a później głośnie przeciw nadaniu owego tytułu podważa autorytet tej osoby zarówno jako członka Centralnej Komisji, jak i obiektywnego i rzetelnego specjalisty.

Rada Wydziału Filologicznego U.G. po zapoznaniu się z dokumentacją, recenzjami oraz stanowiskiem komisji habilitacyjnej w dniu 5 października 2017r. podjęła uchwałę o odmowie nadania mi doktora

habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo popierając negatywny wniosek komisji. W uzasadnieniu można przeczytać, że dorobek naukowy Habilitantki jest skromny i ma charakter odtwórczy. Jest to dla mnie tym bardziej niezrozumiałe, że w żadnej recenzji nie podniesiono tego argumentu. Poza tym moja monografia jest pracą interdyscyplinarną, a zawarte w niej tezy nie mogą być jeszcze całkowicie zweryfikowane w uwagi na obecny stan rozwoju techniki, który nie pozwala jeszcze na obserwację przebiegu kompleksowych procesów przetwarzania językowego w ten sposób, aby je oddzielić od siebie, jednoznacznie zidentyfikować i zlokalizować. Dlatego jest tak dużo niezgodności, niejasności i niedociągnięć w wynikach eksperymentalnych. Nie można bowiem pominąć faktu, że w przetwarzaniu językowym bierze udział wiele różnych struktur mózgowych, które składają się z ogromnej liczby połączeń neuronowych. Są to więc problemy nowe i w dużej mierze jeszcze nie zbadane. Główna teza postawiona w rozprawie habilitacyjnej dotycząca zależności między leksykonem mentalnym a procesem tłumaczenia jest również nowa i niezbadana. Również kwestia organizacji leksykonu mentalnego u osób dwujęzycznych nie jest do końca wyjaśniona, czego dowodem są różne teorie.

Mimo, że przedstawiłam zaświadczenia lekarskie z Poradni Neurologicznej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego usprawiedliwiające brak udziału w konferencjach i skromny dorobek dotyczący działalności organizacyjnej, komisja habilitacyjna posłużyła się tymi argumentami, aby uzasadnić swoją decyzję. Komisja poddając w wątpliwość fakt, że mogę prowadzić zajęcia dydaktyczne na uczelni, podczas gdy czynny udział w konferencji stanowi dla mnie problem, podważa swoją argumentacją orzeczenia lekarskie, do czego nie posiada żadnych kompetencji.

Cierpię na migrenę od 10 roku życia, a zdiagnozowano u mnie szczególnie ciężki i oporny na leczenie przypadek migreny klasycznej dopiero w latach 90-tych i od tego czasu byłam pod opieką specjalistów neurologów z tytułami naukowymi najpierw w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a od 2002 roku w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. W okresie szkolnym z uwagi na bóle głowy często opuszczałam zajęcia, co nie rzutowało na moje oceny, gdyż z łatwością nadrabiałam zaległości. Zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum miałam bardzo dobre oceny i nawet w klasie maturalnej świadectwo z czerwonym paskiem. Jednak po przeprowadzeniu się do Krakowa, gdzie studiowałam germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, stan mój znacznie się pogorszył z uwagi na położenie geograficzne i zanieczyszczenie miasta. Efektem tego były częste napady migreny nawet z utratą świadomości. W latach, kiedy studiowałam, nie mogłam usprawiedliwiać się chorobą, gdyż ludzie cierpiący na migrenę byli stygmatyzowani jako nadwrażliwe osoby ze skłonnością do depresji, a sama choroba traktowana była jako tzw. „globus”. W związku z tym zmuszona byłam do poddania się różnym terapiom, jak leczenie środkami przeciwdepresyjnymi, przeciwpadaczkowymi, psychotropami, beta-blokerami i innymi, które oprócz uciążliwych skutków ubocznych nie pomagały. Dlatego też nie raz musiałam zdawać egzaminy z paraliżującym wręcz bólem czy przychodziłam nieprzygotowana na zajęcia, bo miałam np. dwudniowy atak za sobą. Pod koniec moich studiów dotarł do Polski pierwszy na świecie doraźny lek przeciwmigrenowy *Immigran* (z grupy tzw. tryptanów), który uśmierzał w znacznej mierze ból, co pozwoliło mi prowadzić w miarę normalne życie i podjąć pracę. Jednak organizm po latach przyjmowania leku przyzwyczaja się i przestaje reagować na lek. Tak też się stało w moim przypadku (karta informacyjna z Kliniki Neurologii GUM z dnia 29.07.2009r.). Z powodu tak ciężkiego typu migreny w 2003 roku orzeczono u mnie na stałe lekki stopień niepełnosprawności (orzeczenie o stopniu niepełnosprawności zostało załączone do dokumentacji). Mimo chronicznej choroby o podłożu neurologicznym zdołałam skończyć studia i rozpocząć w 2000 roku pracę na Uniwersytecie Gdańskim najpierw na warunkach umowy o dzieło, a od października 2003 roku umowy o pracę. Pracując w Instytucie Filologii Germańskiej starałam się w miarę moich możliwości wywiązywać ze swoich obowiązków dydaktycznych i naukowych i mimo choroby sprostać swoim obowiązkom. Jednak nie mogę powiedzieć, że spotkałam się z jakimkolwiek zrozumieniem ze strony ówczesnej dyrekcji, która

podważała powagę mojego schorzenia (prof. A. Kątny powątpiewał w ograniczenia z powodu choroby, natomiast prof. D. Olszewska oznajmiła mi wręcz, że nauka nie ma ze mnie pożytku, jeśli mój stan zdrowia uniemożliwia mi uczestniczenie w konferencjach). Nie spotkałam się również z jakąkolwiek empatią, kiedy przechodziłam ciężki okres w życiu z powodu rozwodu i miałam malutkie dziecko, które sama wychowywałam. Byłam obciążana takimi sprawami jak przeprowadzenie rekrutacji, układanie planu, przygotowywanie broszur na targi, organizowania spotkań itp. Próby odmowy z uwagi na trudną sytuację czy stan zdrowia były niemile widziane. Nawet prośba, aby nie przydzielać mi zajęć w weekendy z uwagi na fakt, że nie miałam z kim zostawić dziecka (cała moja rodzina mieszka na południu Polski), była traktowana jak wymigiwanie się. Nigdy nie myślałam, że w XXI wieku pracownik naukowy może być stygmatyzowany z powodu choroby, a jego dorobek naukowy oceniany jedynie przez pryzmat konferencji. Wydaje mi się, że osoby, które i tak są pokrzywdzone przez los i nie mają równych szans w porównaniu z osobami zdrowymi, a mimo to próbują coś osiągnąć, powinny być raczej wspierane przez swoją uczelnię, a nie dyskryminowane. W moim przypadku migrena wywoływana jest silnym stresem, wahaniami ciśnienia oraz dodatkowo wadą serca PFO i przepukliną w odcinku szyjnym (załączony wynik badania MR z dnia 23.01.2017r.; karta informacyjna z Kliniki Neurologii GUM z dnia 29.07.2009r.). Już same zajęcia ze studentami są dla mnie wyzwaniem i często po całym dniu pracy dostaję migreny, więc muszę wziąć tabletkę (obecnie Sumamigren 100mg lub Zolmiles 5mg). Dlatego też powinnam minimalizować sytuacje wywołujące ataki, ponieważ nie mogę przekroczyć miesięcznej dawki środków przeciwmigrenowych z uwagi na możliwość uzależnienia. Dzięki lekom da się obecnie z migreną funkcjonować pod warunkiem, że nie przeciąża się układu nerwowego, oraz eliminuje czynniki stresogenne (w moim przypadku między innymi wystąpienia publiczne). Całe moje życie muszę podporządkowywać chorobie, więc wykonuję tylko to, co jest konieczne do egzystencji.

Podniesiony jako argument w uzasadnieniu mój udział w konferencjach czy stypendiach nie powinny być warunkiem koniecznym do bycia naukowcem, tym bardziej, że żyjemy w dobie powszechnie dostępnych informacji w sieci, a ja zajmuję się psycholingwistyką, a więc nauką interdyscyplinarną, która w Polsce dopiero zaczyna się rozwijać i nie organizuje się konferencji poświęconych tej tematyce.

O stypendia nie starałam się, gdyż oprócz choroby jestem samotnie wychowującą matką. Przeszłam ciężki rozwód, który ciągnął się cztery lata, a później sprawę o podział majątku, która trwała pięć lat, w następstwie czego musiałam opuścić z córką mieszkanie. Z małym dzieckiem nie było możliwości oraz sensu wyjeżdżać na stypendium, tym bardziej, że mój były mąż utrudniał mi cały czas życie (do Dyrekcji Instytutu trafiło nawet pismo z Sądu Rejonowego w Sopocie, czy nie staram się o jakieś stypendium, ponieważ mój były mąż insynuował, jakobym chciała uprowadzić dziecko za granicę). Tak więc sprawa stypendium i tak by była z góry przegrana. Nie chcę się rozpisywać na temat mojego życia, gdyż jest to dla mnie przykre. Nie oczekuję współczucia, chciałabym tylko zwrócić uwagę Centralnej Komisji na to, że brak udziału w konferencjach czy współpracy zagranicznej nie był spowodowany niezaangażowaniem z mojej strony, lecz koniecznością niezależną ode mnie.

Mimo choroby i małego dziecka, mimo braku jakiegokolwiek pomocy czy chociażby zrozumienia ze strony pracodawcy, napisałam rozprawę habilitacyjną. Dyrekcja Instytutu Germanistyki, a między innymi sekretarz mojej komisji habilitacyjnej, zamiast wspierać mnie, utrudniała mi wręcz pracę naukową poprzez obciążenia czy odmowę dofinansowania projektów lub wyjazdów na kwerendę biblioteczną z D.S. czy z Fundacji Herdera, które były niezbędne do pracy naukowej z uwagi na brak odpowiedniej literatury w Polsce. I mimo braku zarzutów merytorycznych, komisja odmówiła mi nadania stopnia doktora habilitowanego.

Komisja habilitacyjna w uzasadnieniu stwierdziła, że monografia ma znamiona autoplagiatu, co wydaje się z prawnego punktu widzenia absurdem, gdyż plagiat definiowany jest jako

„przywłaszczenie cudzego pomysłu twórczego, wydanie cudzego utworu pod własnym nazwiskiem lub dosłowne zapożyczenie z cudzego dzieła opublikowane jako własne” (SJP PWN). Choć w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych pojęcie *plagiat* nie pada ani razu, to rozumie się przez nie – zgodnie z art. 115 ust. 1 Prawa Autorskiego (Ustawa z 4.2.1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. Nr 24, poz. 83 ze zm.) – przywłaszczenie sobie albo wprowadzenie w błąd co do autorstwa całości lub części cudzego utworu. W kontekście treści cytowanego przepisu, przyjmując literalne znaczenie pojęcia *autoplgiat*, można byłoby założyć, że twórca dopuszcza się kradzieży treści własnego dzieła, co stanowi sprzeczność samą w sobie (J. M. Doliński, Edukacja Prawnicza 3 (132) marzec 2012). O ile przy popełnieniu plagiatu występują dwa podmioty: kradnący tytuł autora tudzież treść dzieła oraz okradany z tychże twórca, to wobec autoplgiatu mamy do czynienia z jednym autorem, który sam siebie okraść z przysługujących praw nie może. Wobec powyższego nasuwa się pytanie, jak można siebie samego splagiatować. Przytoczone przez mnie w książce fragmenty wcześniej publikowanych artykułów nie były przedstawione jako nowe tezy, a jedynie stanowiły wprowadzenie do poruszanej tematyki. Rozprawa habilitacyjna jest zwieńczeniem pracy naukowej na przestrzeni pewnego odcinka czasu, i oczywistym jest fakt, że jeśli np. analizuję zależność między leksykonem mentalnym a tłumaczeniem, to wyjaśnienie istoty leksykonu mentalnego mogę zaczerpnąć z własnego artykułu, w którym zajmowałam się leksykonem mentalnym. Treści te nie stanowiły zasadniczej części pracy, a jedynie dotyczyły części teoretycznej, która bazuje na osiągnięciach naukowych i przeprowadzonych badaniach w dziedzinie psycho- i neurolingwistyki. Monografia stanowi pewien rodzaj podsumowania i rozszerzenia rozważań nad procesami poznawczymi zachodzącymi podczas tłumaczenia na płaszczyźnie językowej i pozajęzykowej, a przeprowadzone badania miały potwierdzić słuszność tych rozważań. Niewyszczególnienie w bibliografii tych artykułów podyktowane było obawą nadmiernego eksponowania własnej pracy, co mogło być odebrane jako przejaw próżności. W obliczu faktu, że obecnie można wskazać jako osiągnięcie naukowe zbiór artykułów o zbliżonej tematyce, a nie zadawać sobie dodatkowego trudu, aby zebrać swoje rozważania w całość i spróbować udowodnić właściwy kierunek rozumowania poprzez dodatkowe badania empiryczne i analizę wyników, wyżej wymieniony zarzut nie ma podstaw do odmowy stopnia naukowego. Należy nadmienić, iż zacytowane w mojej pracy fragmenty, na które powołano się w recenzji nie stanowią istotnej części dzieła pod względem jego objętości. Ważny jest również fakt, iż nie doszło tu do naruszenia majątkowych praw autorskich, gdyż do przytoczonych w monografii treści nigdy się tych praw nie zrzekałam. Sąd Apelacyjny w Warszawie w orzeczeniu z 15 września 1995 r. przyjął, że: „Nie jest plagiatem dzieło powstałe w wyniku zupełnie odrębnego, niezależnego procesu twórczego, nawet jeżeli posiada treść i formę bardzo zbliżoną do innego utworu (...), ponadto ochronie podlega nie temat, a jego indywidualizacja” (Wyrok SA w Warszawie z 15.9.1995 r., I ACr 620/95, za: A. Korpała, [w:] S. Stanisławska-Kloc, A. Matlak, Prawo autorskie. Orzecznictwo, Warszawa 2010, s. 79). Książka habilitacyjna powstała niewątpliwie w wyniku odrębnego procesu twórczego, którego celem było potwierdzenie/udowodnienie postawionych w niej przez mnie tez i stanowi wyłącznie, podobnie jak publikowane artykuły, moje dzieło.

Wobec powyższego oskarżanie mnie przez komisję habilitacyjną o autoplgiat wydaje się bezpodstawne i stanowi jedynie ewidentną próbę zdyskredytowania mojej osoby i zdyskwalifikowania mojej pracy. Przy braku jakichkolwiek błędów merytorycznych tego rodzaju zarzut i jego niejednoznaczny charakter może sugerować intencjonalne działanie jednego lub więcej członków komisji na moją niekorzyść.

W wykazie prac opublikowanych umieściłam pracę doktorską, co było niedopatrzaniem z mojej strony podczas kopiowania artykułów z pliku o nazwie „wykaz pracy naukowej”, w którym znajdowała się również praca doktorska. Przez nieuwagę zapomniałam jej po prostu usunąć. Wydaje mi się, że nie jest to straszne przewinienie, ponieważ tego typu pomyłki się zdarzają. Jest to ewidentny błąd

edytorski. Nie rozumiem, jaki bym miała w tym interes, bo przecież nie było podanego wydawnictwa, więc można się było domyśleć, że nie jest to publikowana praca. Należałoby się zastanowić, czy dostępność pracy w bibliotece nie spełnia warunków formalnych dzieła publicznie dostępnego

Ustosunkowanie się do recenzji prof. Łopuszańskiej:

Prof. G. Łopuszańska zwraca uwagę na skromny dorobek dydaktyczno-organizacyjny i niewielką aktywność naukową pomijając – wydawać by się mogło – dołączoną dokumentację lekarską. Dodać mogę jedynie, że stan mojego zdrowia pogorszył się po obronie pracy doktorskiej, gdyż powoli mój organizm uodparniał się na leki oraz stwierdzono u mnie podostre zapalenie tarczycy, które wymagało leczenia sterydami. Dlatego też wnioskowałam do Rektora U.G. o urlop dla poratowania zdrowia i uzyskałam zgodę (załączona decyzja z dnia 29.05.2013r. i 25.02.2014r. oraz zaświadczenie od endokrynologa o niedoczynności tarczycy z dnia 7.03.2017r.). Z tego względu napisanie monografii zajęło mi tak dużo czasu.

Prof. Łopuszańska sugeruje w recenzji marginalizowanie polskich prac teoretycznych. W swojej pracy koncentrowałam się na kognitywnych aspektach warunkujących prawidłowy proces tłumaczenia i interesowałam się przede wszystkim badaniami empirycznymi przeprowadzonymi z użyciem największych osiągnięć technicznych, a przede wszystkim bazującymi na obserwowaniu przebiegu procesów językowych w mózgu w momencie przetwarzania. Nie interesowały mnie rozważania teoretyczne, gdyż nie odnoszą się one do rzeczywistych procesów zachodzących w strukturach układu nerwowego. Wiele teorii językoznawczych zostaje zarzucanych wraz z rozwojem nauki, gdyż nie znajdują one odzwierciedlenia w rzeczywistym funkcjonowaniu mózgu ludzkiego. Sugerowana literatura nie dotyczy stricte procesów przetwarzania językowego zachodzących w mózgu, a jedynie stanowi rozważania teoretyczne na ten temat bez poparcia badaniami empirycznymi na poziomie biologicznym. Jedynie prace prof. I. Kurcz dotyczą zagadnień poruszanych w monografii i zostały one uwzględnione w tekście na stronie 103 i w bibliografii.

Następnie recenzent sugeruje, że mogłam uwzględnić znaczenie kontekstu w szybkim rozpoznawaniu słów i ich późniejszym odtwarzaniu. Wydaje mi się, że jasno zwróciłam w monografii uwagę na to, że kontekst stanowi w moim mniemaniu integralną część procesu przetwarzania językowego, czyli również tłumaczenia, znaczenie jest bowiem stale weryfikowane przez kontekst. Już we wstępie książki na stronie 9 jedna z moich tez mówi, że przetwarzanie językowe odbywa się paralelnie, w sposób interaktywny, w zależności od kontekstu i wiedzy („Die Sprachverarbeitung verläuft parallel, interaktiv, kontextsensitiv und ist top-down-gesteuert”), do której odnoszę się później w rozdziale 5.

Ustosunkowanie się do recenzji prof. Sadzińskiego:

Z recenzją prof. R. Sadzińskiego trudno mi polemizować, gdyż uwagi jego mają charakter opinii i nie są poparte dowodami natury empirycznej. Podkreślam, że w mojej pracy koncentruję się na kognitywnych aspektach tłumaczenia jako procesu zachodzącego w mózgu i będącego częścią przetwarzania językowego. Uwagi recenzenta natomiast pozwalają przypuszczać, że ocenia on proces tłumaczenia w aspekcie systemowym, tzn. jako dający się obserwować produkt ludzkiego zachowania, a nie jako rezultat reakcji na poziomie neuronów zachodzących w mózgu.

W swojej argumentacji recenzent stara się m.in. przekonać mnie, że można w języku polskim powiedzieć „Ona przewierciła mnie swoim wzrokiem”. Dla mnie byłoby to dosłowne tłumaczenie z języka niemieckiego, bo w języku polskim powiemy raczej „Ona przeszła mnie swoim wzrokiem”. Z ciekawości zadałam to pytanie wykształconym rodzimym użytkownikom języka polskiego i wszyscy potwierdzili moją wersję.

Jednostkę leksykalną natomiast rozumiem jako reprezentację zawierającą wszystkie informacje językowe automatycznie aktywowane wraz z daną jednostką, którą tworzą słowa o tym samym rdzeniu i należące do tej samej części mowy. Recenzent dziwi się, dlaczego miałyby to dotyczyć

części mowy. Biorąc pod uwagę szereg badań nad przejęzyczeniami, w których zaobserwowano zależność między fałszywie aktywowanym słowem a przynależnością do tej samej części mowy, mogę jedynie potwierdzić ten fakt na podstawie własnych obserwacji i stąd to założenie (Th. Herrmann / J. Grabowski (2003): *Enzyklopädie der Psychologie. Sprachproduktion*. Göttingen – Bern – Toronto - Seattle: Hogrefe).

W odniesieniu do uwagi w kwestii złożzeń w języku niemieckim, recenzent najwyraźniej nie zrozumiał mnie, gdyż na stronie 94 przedstawiłam relacje asocjacyjne, jakie tworzą jednostki leksykalne. W przypadku złożzeń oba samodzielne człony są ze sobą silnie powiązane i tworzą asocjacje. Natomiast to, czy tworzą jedną jednostkę leksykalną, czy dwie odrębne zależy od tego, czy mamy do czynienia z transparentnym złożeniem, jak np. Balletttänzer (tancerz baletowy) czy z nietransparentnym złożeniem, którego znaczenia nie da się wywnioskować na podstawie znaczeń jego członów, np. Traumtänzer (nierzeczywisty człowiek). Tworzą one silniejszą relację ze sobą niż z innymi jednostkami leksykalnymi ponieważ tworzą złożenie.

Jak słusznie zauważył prof. Sadziński, argumentowałam na rzecz tezy Weinreicha (U. Weinreich „Languages in Contact: Findings and Problems”. Publications of the Linguistic Center of New York 1. New York, 1953) dotyczącej leksykonu mentalnego, ale tylko w odniesieniu do samej koncepcji dwóch oddzielnych leksykonów u osób dwujęzycznych. Natomiast w kwestii, który rodzaj dwujęzyczności dysponuje wspólnym dla obu języków, a który dwoma oddzielnymi leksykonami mentalnymi, nie zgadzam się z Weireichem, co przedstawiłam w rozdziale 4.3. Badania empiryczne wskazują na to, że jednym wspólnym leksykonem dla obu języków dysponują raczej nazwani przez prof. Sadzińskiego w recenzji „normalni” bilingwalni, natomiast ci, którzy nauczyli się języka drugiego po przyswojeniu języka pierwszego dysponują oddzielnymi leksykonami (strona 101). Również pojęcie osoby dwujęzycznej rozumiem inaczej niż prof. Sadziński, co dokładnie przedstawiłam w rozdziale 3, gdzie próbowałam zdefiniować i sklasyfikować pojęcie bilingwizmu. Istotnym kryterium przy klasyfikacji dwujęzyczności jest według mnie stopień opanowania języka i umiejętność posługiwania się nim, a nie wiek, kontekst językowy czy warunki przyswajania języka. Wobec tego za osobę dwujęzyczną uważam taką, która rozumie wszystkie wypowiedzi w języku drugim i potrafi poprawnie formułować skomplikowane i nigdy wcześniej niesłyszane zdania. Praca moja dotyczy osób bilingwalnych, które nauczyły się języka drugiego w kontekście języka pierwszego po jego przyswojeniu i opanowały go w takim stopniu, że potrafią się bez problemu komunikować stosownie do sytuacji i według potrzeby przełączać się z jednego języka na drugi. Do tego typu osób dwujęzycznych należy lub powinno należeć większość absolwentów germanistyki, którzy podczas studiów nabyli dodatkową umiejętność, a mianowicie kompetencję tłumaczeniową. W tego typu dwujęzyczności wykształciły się z biegiem czasu dwa oddzielne leksykony mentalne, osobne dla każdego języka, wprawdzie dalej ze sobą powiązane, mające jednak bezpośredni dostęp do wspólnego systemu pojęć. Prof. Sadziński nie podziela mojego zdania powołując się na „językoznawczo udokumentowane znaczenie bilingwizmu”. Mogę tylko stwierdzić, że zdania badaczy są podzielone w tej kwestii i do tej pory nie ma jednoznacznej, precyzyjnej i obowiązującej definicji bilingwizmu, więc recenzent ma raczej na myśli swoje własne rozumienie tego pojęcia. W moim badaniu nie ujęłam grupy osób bilingwalnych, zwanych przez prof. Sadzińskiego „normalnymi bilingwalnymi”, gdyż istnieje prawdopodobieństwo, że mogą nie dysponować one dwoma oddzielnymi leksykonami mentalnymi.

Według recenzenta zabrakło w monografii uwzględnienia rodzajów tekstów, aktów mowy czy teorii skoposu, co dowodzi, jak już wyżej wspomniałam, że recenzent oczekuje analizy procesu tłumaczenia ugruntowanego w językoznawstwie. Ja przesunęłam w mojej pracy – jak słusznie zauważyła prof. Łopuszańska – paradygmat współczesnej translatoryki z płaszczyzny badań systemowych w kierunku kognitywnym i mentalnym. Długi tytuł pracy miał właśnie wskazać na psycholingwistyczny charakter pracy („Tłumaczenie jako proces złożony i uwarunkowany kognitywnie, integrujący zarówno wiedzę

językową w dwóch językach jak również niejęzykową wiedzę pojęciową”), aby uniknąć nieporozumień co do badanej problematyki.

Ustosunkowanie się do recenzji prof. Berdychowskiej:

Prof. Berdychowska sugeruje mi niepełną recepcję rodzimych badań. Nie sposób ująć w bibliografii wszystkich pozycji, bo zawsze znajdzie się jakaś pominięta. Sugerowani autorzy zajmują się co prawda wielojęzycznością czy kognitywnymi uwarunkowaniami oraz modelowaniem procesu tłumaczenia, jednak w całkiem innym aspekcie. Podkreślam, że ja koncentrowałam się przede wszystkim na pracach uwzględniających neurobiologiczne podłoże procesów zachodzących w mózgu i badaniach przeprowadzonych technikami fMRI, MEG, EKP czy EEG, a w Polsce nie ma możliwości obrazowania procesów przetwarzania językowego za pomocą aparatury o dużej rozdzielczości, gdyż żaden z ośrodków badawczych taką aparaturą nie dysponuje.

Pozycja „Handbook of Bilingualism: Psycholinguistic Approaches” (Oxford: Oxford University Press 2005/2007) jest mi znana, ale tematem mojej pracy nie było badanie dwujęzyczności, która jest tu jedynie jednym z warunków koniecznych procesu tłumaczenia.

Grupa badanych studentów nie była duża, ale wystarczająca, by wskazać na zależność między leksykonem mentalnym a procesem tłumaczenia oraz, że jakość tłumaczenia uwarunkowana jest odniesieniem się do struktury pojęciowej i aktywacją niezależnej od języka płaszczyzny.

Kwestię nie odnotowania w odsyłaczach bibliograficznych fragmentów artykułów zawartych w pracy wyjaśniałam już wcześniej i podkreślam, że nie byłam świadoma, że można popełnić tzw. autoplagiat i było to przejawem skromności, a nie celowości działania. Książka habilitacyjna jest wynikiem wieloletniej pracy, na którą składają się również rozważania zawarte w publikowanych w międzyczasie artykułach. Oczywiście jest, że badacz odnosi się do swoich wcześniejszych badań, gdyż praca naukowa stanowi pewien nawarstwiający się proces, który podlega stałej weryfikacji a nawet korekcie. Nie raz czytałam książki, w których zawarte były treści znane mi już z wcześniejszych artykułów autora. Wystarczy prześledzić inne publikacje naukowe, aby przekonać się, że mój przypadek nie jest niczym szczególnym. Nikt nie poinformował mnie o tym, że może to być powodem odmowy nadania stopnia doktora habilitowanego.

Ustosunkowanie się do protokołu z posiedzenia komisji habilitacyjnej:

Według Słownika Języka Polskiego *protokół* stanowi sprawozdanie na piśmie z posiedzenia, konferencji, sesji, rozprawy sądowej itp. zawierające streszczenie przebiegu, zapis wniosków i uchwał. Na pierwszy rzut oka dokument dostarczony mi 20 października 2017r. stanowi powielenie wybranych fragmentów recenzji, opatrzonych sugestiami protokolanta co do tez przedstawionych w recenzjach, co wskazuje na nierzetelne sporządzenie protokołu lub sporządzenie post-factum w taki sposób, aby uzasadniał podjętą uchwałę. O przebiegu posiedzenia stanowią cztery lakonicznie sformułowane punkty, z których można się dowiedzieć, że „komisja wyraża zdziwienie” (pkt 1), „członkowie byli zaskoczeni” (pkt 2 i pkt 3), oraz że recenzenci „potwierdzili uwagi krytyczne do pracy habilitacyjnej, zarówno do jej części teoretycznej, sprowadzającej się głównie do referowania stanu badań, jak i do części empirycznej, cechującej się uchybieniami metodologicznymi” - co warto zauważyć nie jest spójne z ich opinią wyrażoną w poszczególnych recenzjach.

W dokumencie przedstawionym jako protokół z posiedzenia komisji, przytaczany jest przez protokolanta fragment recenzji prof. Łopuszańskiej, odnoszący się do wielkości dorobku naukowego habilitantki, opatrzony wstępnie tendencyjną sugestią o jego „ubogości”. Zgodnie z informacją zawartą w dokumencie, komisja już na wstępie stwierdziła, iż dorobek pod względem ilościowym spełnia wymogi stawiane w przewodzie habilitacyjnym.

W dokumencie przedstawionym jako protokół, sparafrazowano stwierdzenie recenzji prof. Sadzińskiego w odniesieniu do charakteru hipotez przedstawionych w pracy habilitacyjnej. Osoba

sporządzająca protokół cytując prof. Sadzińskiego sugeruje, że praca habilitacyjna nie zawiera “hipotez nieznanymi innym badaczom”. Cytowana teza nie jest poparta argumentacją precyzującą, które elementy pracy mają charakter odtwórczy i kto jest autorem wykorzystanych hipotez. Tego typu oceny nie mogą być uznane za obiektywne, a jednak użyto ich jako argumentujące Uchwałą Rady Wydziału Filologicznego nr 239/2017. Warto zaznaczyć, iż przytoczona treść recenzji wyjęta jest z szerszego kontekstu i pozbawiona pozytywnego wydźwięku.

Zarzuty dotyczące rzekomych uchybień metodologicznych, przytoczone w dokumencie przedstawionym jako protokół z posiedzenia, zostały skopiowane z dwóch recenzji: prof. Sadzińskiego i prof. Berdychowskiej i nie są koherentne, dotyczą bowiem rozbieżnych aspektów pracy (np. szczupłość próby według prof. Berdychowskiej oraz nieuwzględnienie rodzajów tekstów, aktów mowy czy teorii skoposu według prof. Sadzińskiego) nie mogą się więc nawzajem potwierdzać. Poza tym podkreślam jeszcze raz, w mojej rozprawie nie badałam, jakie strategie stosują studenci tłumacząc różne rodzaje tekstów, tylko czy studenci podczas tłumaczenia odnoszą się do płaszczyzny pojęciowej, bo to wskazywałoby na zależność między leksykonem mentalnym a jakością tłumaczenia. Podana w wątpliwą wartość pracy habilitacyjnej w dokumencie przedstawionym jako protokół argumentowana subiektywną polemiką prof. Sadzińskiego “nie ma przełożenia praktycznego dla translatoryki” nie została poparta żadnymi argumentami merytorycznymi. Wygłoszona przez prof. Sadzińskiego opinia mogłaby być tematem dyskusji pomiędzy mną a recenzentem, z której wnioski mogłyby dopiero stanowić argument “za” lub “przeciw”.

Warto zaznaczyć, że w dokumencie przedstawionym jako protokół w odniesieniu do wartości pracy przedstawiono zdanie odrębne do zdania prof. Sadzińskiego z recenzji prof. Łopuszańskiej i recenzji prof. Berdychowskiej. Jest to istotne z punktu widzenia argumentacji Uchwały Rady Wydziału, gdyż w uchwale zdanie odmienne prof. Łopuszańskiej i prof. Berdychowskiej wydają się być ignorowane. Z kolei argumentacja związana z zarzucanym zbyt długim tytułem i mająca zaważyć na tym czy habilitant dostanie czy nie dostanie tytuł dr habilitowanego godzi w powagę rozważanej kwestii. Jak już wcześniej wspomniałam długi tytuł miał na celu skierowanie toku myślenia na kognitywne aspekty tłumaczenia, dlatego też wbrew sugestii prof. Sadzińskiego temat jest jak najbardziej adekwatny do treści książki. W monografii zostały opisane istotne dla języka struktury mózgu, które tworzą podstawę neurobiologiczną dla wszelkiego rodzaju przetwarzania językowego, w tym tłumaczenia. Aby przetłumaczyć dowolny tekst musi się dysponować znajomością przynajmniej dwóch języków. Informacje odbierane w jednym języku muszą być najpierw właściwie zrozumiane, a następnie odpowiednio wiernie odtworzone w innym języku. Proces ten wymaga prawidłowo funkcjonującego przetwarzania informacji, spostrzegania, uwagi i pamięci. Tak więc jeśli rozpatrujemy tłumaczenie w aspekcie kognitywnym, to ważne jest, aby przedstawić wszystkie podprocesy składające się na ten proces, a nie traktować tłumaczenia w sposób wyizolowany od innych procesów poznawczych, co uzasadniłam w autoreferacie. Ostatni rozdział stanowi część empiryczną mającą potwierdzić jedną z tez zawartych w części teoretycznej, a dokładnie zależność między leksykonem i bezpośrednim dostępem do systemu pojęć a tłumaczeniem, co było również głównym celem niniejszej pracy. Prof. Sadziński pomylił fakt wykorzystania moich badań do lepszego kształcenia tłumaczy z rzeczywistym celem mojej pracy. Uważam, że można wykorzystać moje wnioski, aby przyspieszyć np. proces rozdzielenia wspólnego leksykonu mentalnego na dwa oddzielne poprzez konkretne metody nauczania, np. wyjaśniając znaczenie słownictwa odnosić się do pojęć a nie ekwiwalentów na płaszczyźnie językowej, naprowadzać studentów od razu na dekodowanie struktury pojęciowej całego zdania, a następnie nakierowywać na wyrażenie tego za pomocą jednostek leksykalnych drugiego języka. Poprzez takie ćwiczenie jednostki leksykalne dwóch systemów językowych nie będą tak silnie ze sobą powiązane i w procesie tłumaczenia będą bezpośrednio aktywować pojęcia, do których się odnoszą.

Reasumując mogę stwierdzić, że dokument przedstawiony mi jako protokół składa się z wybranych fragmentów recenzji dotyczących głównie podniesionych w recenzjach zarzutów. Na podstawie analizy protokołu można odnieść wrażenie, że recenzje składały się wyłącznie z zastrzeżeń, podczas gdy w rzeczywistości nawet negatywna recenzja ma pozytywny wydźwięk. Pominięto pozytywne aspekty opinii recenzentów, a jeśli już protokolant przytaczał pozytywną opinię to formułował ją w ten sposób, aby brzmiała negatywnie.

Rada Wydziału, która odbyła się 5 października 2017r. poparła wniosek komisji, pomimo iż wiele osób miało odmienne zdanie co do decyzji komisji - w wyniku czego rozgorzała dyskusja na temat mojej habilitacji. Wstawiały się za mną między innymi osoby, które mnie nie znają osobiście, a którym decyzja komisji wydała się podejrzana ze względu na jej radykalny wydźwięk – nie adekwatny do podniesionych zarzutów. Komisja broniła oczywiście swojej decyzji nie argumentując decyzji żadnymi merytorycznymi błędami rozprawy habilitacyjnej, lecz koncentrując się głównie na braku aktywności habilitantki na konferencjach, jakby to udział w nich, a nie napisanie pracy naukowej gwarantowało uzyskanie tytułu doktora habilitowanego. Radzie Wydziału zostało odczytane tendencyjnie przygotowane uzasadnienie, które sugerowało, że recenzje nawet te pozytywne były właściwie negatywne, co jest ewidentnym zniekształcaniem faktycznego stanu rzeczy, działającym na niekorzyść habilitantki, godzącym w jej dobre imię w oczach współpracowników, a także stanowiło rodzaj manipulacji i presji na członków Rady w celu uzyskania konkretnego rezultatu głosowania. Moja osoba została przedstawiona przez byłą i obecną Dyрекcję Instytutu Germanistyki w negatywnym świetle, aby nikt nie zarzucił komisji braku obiektywizmu. Rada Wydziału, mimo wielu głosów sprzeciwu i w obawie przed utratą uprawnień do nadawania tytułów naukowych, przychyliła się do wniosku komisji habilitacyjnej i podjęła uchwałę o odmowie nadania mi stopnia doktora habilitowanego.

Wspomniane powyżej wydarzenia spowodowały, iż osobiście odbieram uchwałę Rady Wydziału jako godzącą w moje dobre imię. Nasuwa się również podejrzenie jakoby dokonano na mnie „sądu koleżeńskiego” (sformułowanie to padło zresztą podczas posiedzenia Rady). Znane są przypadki, gdzie przy dwóch negatywnych recenzjach habilitanci uzyskali tytuł doktora habilitowanego właśnie dzięki wsparciu macierzystej uczelni. Pomimo faktu, że dwie recenzje mojej pracy są pozytywne, a nawet ta z negatywną konkluzją ma pozytywny wydźwięk, członkowie Rady Wydziału, a między nimi nieprzychylnie nastawieni do mnie pracownicy Instytutu Germanistyki niechybnie dołożyli starań, abym nie uzyskała stopnia doktora habilitowanego. O braku obiektywności i tendencyjności świadczy szczególnie fakt, iż ostatnia recenzja, która wpłynęła dopiero pod koniec września i po dwóch pozytywnych pisana była w taki sposób, jakby autorce szczególnie zależało na znalezieniu czegoś dyskwalifikującego mnie. Doszukano się niuansów typu: literówka w nazwisku Stewart czy roku wydania książki (w bibliografii powinien być oczywiście przy nazwisku prof. Sopoty rok 2009, bo do tego dzieła odwoływałam się w tekście, natomiast prof. Berdychowska przedstawiła to, jakby brakowało pozycji, na którą się powołuję w tekście, natomiast w bibliografii była pozycja, której w tekście brak).

Należy zwrócić uwagę na fakt, że Sekretarzem Komisji była prof. Olszewska, której konflikt ze mną nie jest tajemnicą. Prof. Olszewska nie darzyła mnie sympatią i uprzykrzyła mi pracę w instytucie podczas sprawowania funkcji dyrektora, np. poprzez wzmożone kontrole, czego nie stosowała wobec innych pracowników, poprzez nagminne obciążenia dodatkowymi obowiązkami nie przystającymi do zakresu obowiązków pracownika typu układanie planu na studia dzienne i zaoczne germanistyki oraz niemcoznawstwa, odmawiała mi również dofinansowania wyjazdu na kwerendę, podważała wiarygodność zwolnień i zaświadczeń lekarskich oraz nastawiała innych pracowników uczelni negatywnie do mojej osoby. Kiedy wyjechałam w czasie sesji zakończywszy formalnie semestr ze studentami i przeniosłam konsultacje na drugi tydzień, prof. Olszewska bez jakiegokolwiek rozmowy ze

mną, napisała pismo do ówczesnego Dziekana Wydziału Filologicznego prof. A. Ceynowy z wnioskiem o podanie mnie do Komisji Dyscyplinarnej. Dziekan odrzucił oczywiście wniosek a prof. Olszewska najwyraźniej od tego czasu żywi do mnie uraz. Od momentu, kiedy się dowiedziałam, że prof. Olszewska będzie w komisji habilitacyjnej, miałam obawy, że będzie działała na moją niekorzyść, co zresztą jasno wyraziłam w rozmowie z Prodziekanem ds. Nauki. W związku z opisanymi powyżej faktami rozważam wejście na drogę sądową.

Oczywistym jest, że kariery naukowe poszczególnych osób mają indywidualny niejednokrotnie niemierzalny charakter. Z tego względu nie można określić w sposób tabelaryczny minimów warunkujących uzyskanie kolejnych stopni w karierze naukowej. Niemniej jednak element porównawczy jest naturalnym i istotnym czynnikiem oceny wkładu w rozwój nauki w danej dziedzinie. Analizując dostępne publicznie dokumentacje ilustrujące przebieg postępowań habilitacyjnych względem pozostałych kandydatów, których postępowania zakończyły się sukcesem, dorobek naukowy skarżącej, a w szczególności rozprawę habilitacyjną, pod wieloma istotnymi względami należało ocenić jako ponadprzeciętną, dodatkowo uwzględniając fakt nierównych szans z uwagi na chroniczny charakter choroby ograniczający z znacznej mierze aktywność naukową. W zaistniałej sytuacji skarżąca ma poczucie olbrzymiej niesprawiedliwości i czuje się dyskryminowana. Stan zdrowia z powodu zaistniałej sytuacji uległ znacznemu pogorszeniu (obecnie przebywa na zwolnieniu lekarskim).

Reasumując, wskazane powyżej okoliczności ilustrujące uchybienia natury formalnej i merytorycznej postępowania habilitacyjnego uzasadniają celowość sformułowania przez skarżącą odwołania od decyzji Rady Wydziału tj. uchwały nr 239/2017 z dnia 5 października 2017r.